

Temat tygodnia

- 10 Joanna Solska
Protest rezydentów

Polityka

- 13 Rafał Kalukin
Pojedynek na haki z PRL
- 16 Anna Dąbrowska
Premier Szydło oczami sąsiadów
- 20 Rozmowa z prof. **Janem Hartmanem**, filozofem i politykiem, o tym, jak społeczeństwa oddalają się od państw
- 24 Jakub Bierzyński
OGLĄD I POGLĄD Jak się bada oglądalność

Społeczeństwo

- 28 Joanna Podgórska
Fałszywy język „obrońców życia”
- 31 Joanna Cieśla
Poglądy polskich gimnazjalistów
- 34 Katarzyna Zdanowicz
Bydgoska Łażnia dusz

Rynek

- 36 Joanna Solska
Przybywa mieszkań, ale nie dla młodych
- 39 Adam Grzeszak
Świat z drukarki 3D

Świat

- 44 Tomasz Maćkowiak CZECHY
W pogoni za Polską
- 47 Ziemowit Szczerek SYCYLIA
Jak się żyje z uchodźcami
- 50 Maciej Okraszewski HISZPANIA
Premier Rajoy – mistrz gry na zwłokę
- 52 Rozmowa z **Wojciechem Balczunem**, byłym prezesem Kolei Ukraińskich, o tym, że ich reformowanie mogło kosztować go życie

Esej

- 54 Adam Krzemiński
Autokraci międzywojennej Europy

Historia

- 58 Marcin Kołodziejczyk
Jan Wilkoszewski – nieznany bohater Października '56



16

Brzeszcze – oaza Beaty Szydło



20

Jan Hartman o końcu demokracji



31

Co gimnazjaliści sądzą o polskiej polityce



88

Czy posiadanie zwierząt jest etyczne?

- 61 Anna Brzezińska
Mariaże Jagiellonów

Nauka

- 64 Michał Bejger
Fale na niebie
- 66 Paweł Walewski
Mity o przeszczepach wątroby
- 68 Edwin Bendyk
Logika postępu według Kelly'ego

Kultura

- 74 Rozmowa z pisarzem **Kenem Follettem** o tym, dlaczego historia niczego nas nie uczy
- 78 Marian Turski
Piękna biografia Ireny Sandlerowej
- 80 Rozmowa z amerykańską scenarzystką i producentką **Wendy West** o pracy nad kręconym w Łodzi serialem „Ultraviolet”
- 82 MEA PULPA
Kuby Wojewódzkiego
- 84 Michał Wieczorek
Fascynująca muzyka świata w Katowicach

Ludzie i style

- 88 Aleksandra Żelazińska
Ruch przeciwników udomawiania zwierząt
- 92 Paulina Wilk
Afera Weinsteina
- 94 Barbara Adamczewska
ZA STOŁEM Nie tylko dla wegetarian

Na własne oczy

- 100 Agnieszka Rostkowska,
fotografie Sean Gallup/Getty
CYPR: Obywatele się jednoczą

Stałe rubryki

- 4 Mleczko i Mizerski
- 5 Ludzie i wydarzenia
- 70 Afisz • 95 Passent
- 96 Stomma • 97 Tym
- 98 Do i od redakcji
- 106 Polityka i obyczaje



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Dobra zmiana w Polaku

Dziesięciolecia zaniedbań sprawiły, że przeciętny Polak pozostawia sporo do życzenia. „Nie ma w urodzie przeciętnego Polaka jakiejś szczególnej szlachetności rysów. Takie mamy pochodzenie. Taki jest to kraj”, twierdzi Ilona Łepkowska, która bardzo dobrze zna Polaków m.in. z wymyślanych przez siebie seriali. Łepkowska nie ukrywa, że jesteśmy „trochę buraczani, prości, w wyglądzie zazwyczaj też”. Tylko czy taki prosty, buraczany Polak pasuje do dzisiejszych, dynamicznych czasów? Czy z takim zapyziałym Polakiem Polska ma szansę we współczesnym świecie daleko zajść? Chyba nie, dlatego trudno się dziwić obecnej władzy, że usiłuje dokonać w Polaku dobrej zmiany, aby był on lepiej dostosowany do bieżących potrzeb. Polakowi ma zostać przywrócona tradycyjna szlachetność rysów, którą w III RP zagubił, na skutek czego stał się do siebie niepodobny. Polak ma wstać z kolan i zrozumieć, że jest wyjątkowy, otoczony specjalną opieką Matki Boskiej i natchniony Duchem Świętym. Chociaż zdaniem ministra Ziobry to natchnienie nie dotyczy na razie Polaków z otoczenia Andrzeja Dudy, dlatego minister radzi prezydentowi, „by dobieżał doradców, którzy będą bardziej natchnieni Duchem Świętym, a mniej radami specjalistów od wizerunku”. Ta słuszna i bardzo polska rada to zapewne efekt duchowego wzmocnienia Zbigniewa



Ziobry, o którym mówi się, że po interwencji Ducha Świętego dostał takiego natchnienia, że konieczna będzie interwencja prezesa Kaczyńskiego, aby doszedł do siebie.

Polak poza tym, że natchniony, ma być prawy i wolny – w każdym razie do czasu, gdy nie zostaną mu przedstawione konkretne zarzuty. Polak kocha Polskę, która jest dla takich jak on Polaków (nie dla złodziei, komunistów, rowerzystów, islamistów, ateistów, feministów, wegetarian, lewaków i ekologów). Na Polskę Polak nie donosi, ochrania ją różańcem oraz popiera słuszną linię partii, mającą zapewnić Polakom wspaniałą przeszłość i bezpieczną przyszłość, w której nadal będą mogli być Polakami, a nie jakimiś Europejczykami.

Wobec obcych Polak pozostaje tolerancyjny, ale pryncypialny, dlatego jak ci się odszczekują – daje im odpór. Aha, i Polak modli się, żeby nie chorować, gdyż chorowanie w kraju, w którym na 2,2 lekarza przypada aż 10 tys. Polaków, prowadzi tylko do niepotrzebnych kolejek i paraliżu służby zdrowia.

Oczywiście trudno oczekiwać, aby te cechy Polaka w pełni przysłużyły jego buraczaną prostotę, ale przynajmniej sprawią, że będzie Polakiem prawdziwym, dzięki czemu władza będzie miała z niego pożytek.

My i oni



Jerzy Baczyński

Tym razem trochę mniej o polskiej polityce, a bardziej o mediach i polityce. W minionym tygodniu miałem przyjemność przewodniczyć w Londynie Światowemu Kongresowi Wydawców Czasopism. To w naszej branży („przemysłu”, jak mówią Amerykanie) największa taka impreza (trochę dodatkowych szczegółów na s. 98), skupiająca około tysiąca delegacji z kilkudziesięciu krajów świata, reprezentujących ponad 6 tys. tytułów prasowych, w tym wiele o globalnym zasięgu. Kongres jest organizowany co dwa lata przez International Federation of Periodical Publishers FIPP. Ten był już 41., bo owe światowe zjazdy mają długą tradycję. Zamiast w Londynie mógł się odbyć, po raz pierwszy w historii, w Warszawie; taka była intencja FIPP, kiedy przed ponad dwoma laty w Toronto polskiemu wydawcom powierzono rolę współgospodarza, a mnie prezydencję Światowego Kongresu.

Nie odbył się, bo – mówiąc najogólniej – turbulencje w polskiej polityce, obcesowe przejęcie przez nowe władze mediów publicznych, zwolnienie z pracy setek dziennikarzy, nieprzyjazne akty wobec opozycyjnej prasy, jakieś mętne zapowiedzi „repolonizacji mediów” itp. zniechęciły działaczy Federacji do podtrzymania zaproszenia do Polski. I choćby pośredniego legitymizowania nowych polskich władz, choć organizacja podkreśla swój charakter biznesowy i oficjalnych politycznych oświadczeń nie wydaje. Bardziej wymowne są tu międzynarodowe organizacje dziennikarskie, które we własnych monitoringach wolności prasy i zagrożeń dla mediów dzisiejszą Polskę przeniosły o wiele pozycji w dół, w bardzo już niemiłe towarzystwo.

Jako przewodniczący Kongresu miałem przywilej wygłoszenia otwierającego obrady przemówienia, a przede wszystkim wysłuchiwania relacji delegatów, udziału w panelach i rozmowach, z których dawało się odtworzyć jakiś obraz dzisiejszych mediów i dominujących „w przemyśle” nastrojów. Wśród różnych niepokojących sygnałów przynajmniej jeden przekaz był mocno optymistyczny: wydawcy znakomicie radzą sobie z – wywołującym jeszcze niedawno silne lęki – wyzwaniem technologicznym. Dygitalizacja treści jest dziś powszechna, wydawnictwa prasowe nie tylko oferują wszystkie formy cyfrowego dostępu do swoich czasopism, ale też tworzą wiele nowatorskich przedsięwzięć obecnych już wyłącznie w sieci. Nasza Polityka Cyfrowa, Polityka.pl, POLITYKA INSIGHT czy Fiszki (które w Londynie prezentował dyrektor wydawniczy POLITYKI Piotr Zmelonek) są tego bardzo dobrą (i wzbudzającą duże uznanie branży) ilustracją. Pozbyliśmy się, jako przedsiębiorcy, wielu wcześniejszych złudzeń dotyczących możliwości zarabiania w internecie i po licznych eksperymentach właściwie wszędzie na świecie wracamy do korzeni, czyli (przedstawianej niemal jako odkrycie) konstatacji, że wartość wydawnictwa zależy od jakości treści i lojalności czytelników. Warunek: wiarygodność. To różni (zresztą coraz bardziej) świat profesjonalnych mediów od zalewającej internet, a zwłaszcza media społecznościowe, fali fake newsów, mowy nienawiści, generowanych przez tzw. internetowe trolle i zatrudniane automaty (boty) pseudofaktów i pseudoopinii.

Wszystkie rynki medialne mają z tym większy lub mniejszy problem. My, niestety, raczej większy. I to głównie dlatego, że u nas produkcją fake newsów zajmują się nie tyle anonimowe, czasem pewnie sponsorowane od wewnątrz lub z zewnątrz trolle, ile samo państwo i to na skalę przemysłową. Ledwo przetożyła się tzw. afera billboardowa, gdzie za państwowe pieniądze finansowano kuriozalną kampanię pomawiania sędziów, a już media rządowe zabrały się za protestujących lekarzy rezydentów. Bezwstydnie kłamstwa o rzekomych luksusach, wystawnych podróżach i kawiorach młodych medyków, to właśnie najbardziej typowe fake newsy. Jeśli władza zdecyduje, żeby jednak dalej „szczuć suwerena na lekarzy”, dowiemy się o nich jeszcze różnych strasznych rzeczy, także pewnie o zabijaniu pacjentów (bo przecież niemal przy każdym umieraniu jest obecny lekarz). Czasem zszokowani zadajemy sobie pytanie: jak to jest możliwe, że ludzie kupują nawet największe kolportowane w internecie bzdury i prostackie propagandowe manipulacje? Rozmawialiśmy o tym w Londynie, z podobnymi smutnymi wnioskami.

Niestety, mechanizm prostowania kłamstw, tzw. fact-checkingu, w ogóle racjonalnego formowania opinii publicznej – czym od pokoleń zajmowali się zawodowi dziennikarze i „mainstreamowe” media – wszędzie słabnie albo przestaje działać. To nie tylko następstwo żywiołowego rozwoju mediów społecznościowych, gdzie każdy może upowszechnić i wybierać swoją prawdę, ale także świadomych działań polityków, zmierzających do zdyskredytowania dziennikarstwa i pielęgnowania ignorancji. W każdym kraju, gdzie władza ma ciągoty autorytarne, buduje swoją pozycję przez polaryzację społeczeństwa, dzielenie, napuszczanie, oskarżanie opozycji o zdradę, o spiskowanie z zewnętrznymi wrogami. A niezależne media przedstawiane są jako część wrogich ludowi elit (koledzy opowiadali mi bardzo podobne historie z Indii, Hongkongu, krajów Ameryki Łacińskiej, ale także z Turcji, Węgier czy Czech). W ten sposób, o czym i my pisaliśmy, stopniowo rozpada się opinia publiczna, już tylko swoje media mówią do swoich, nie ma wspólnie uznawanych faktów, ustalonych opinii. Zanurzamy się w alternatywne rzeczywistości. To ciężka choroba wielu współczesnych społeczeństw.

Właściwie wszędzie na świecie media mają dziś większy kłopot z politykami niż oni z mediami. I nie chodzi tu tylko o prawną czy ekonomiczną opresję ze strony władz. Internet umożliwił politykom kontakt z wyborcami bez pośrednictwa niezależnych, niesympatycznych, profesjonalnych mediów. Za to wokół politycznych formacji – i często z ich pomocą – powstają tzw. media tożsamościowe, będące już głównie orężem propagandowym (jak nasze żalosne TVP Info). W całym środowisku komunikacyjnym stopniowo dokonuje się polaryzacja, radykalizacja, zanika przestrzeń wspólna. Populistyczni politycy zostają sam na sam ze swoim ludem, aroganccy i bezkarni. Koniec tradycyjnych mediów (nie chodzi o formę, ale ich społeczną rolę) będzie więc zapewne końcem demokracji, przynajmniej tej, jaką znamy (polecam rozmowę z prof. Hartmanem, s. 20). Mimo to w Londynie nie było nastrojów dekadencjonalnych. Cóż, będziemy walczyć tak długo, jak długo mamy po swojej stronie czytelników.

KOMENTARZ

Tusk kolejną ofiarą smoleńską?



Ewa Siedlecka

Ostatnia miesięcznica smoleńska wypadła mizernie. Przynajmniej pod względem frekwencji „miesięczników”, bo policja, jak zwykle, dopisała. Rytuałowi po raz kolejny stało się zadość. Ale prezes Kaczyński widzi, że entuzjazm smoleński w elektoracie wygasa, impreza kosztuje coraz więcej, a pomysły obciążenia Obywateli RP jej kosztami może nie wypalić. Pora więc kończyć. Dobrą okazją ma być 96., czyli czerwcowa miesięcznica. Tyle miesięcznic – ile ofiar. Wtedy mają – jak teraz zapowiedział prezes – zostać „zrealizowane cele tych marszów”. Te cele to: pomniki ofiar i Lecha Kaczyńskiego oraz „prawda”. „Prawda, której dzisiaj jeszcze nie znamy, ja jej nie znam. Albo stwierdzenie: dzisiaj w tych okolicznościach, które mamy, tej prawdy do końca ustalić się nie da” – oświadczył prezes.

Spuścił więc z tonu, bo sukcesem ma być już nie „prawda”, tylko uznanie, że nie da się jej ustalić. A wiadomo – i prezes nie musiał nawet tego dodawać – że winnym nieustalenia prawdy jest Antoni Macierewicz.

Następnego dnia: MON wydał komunikat, że ma nowe dowody na winę w tej sprawie Donalda Tuska. I właśnie przekazał je prokuraturze. Nie są to wprawdzie dowody na to, że Tusk wysadził prezydencki samolot, ale na tzw. zdradę dyplomatyczną (art. 129 kk, kara do 10 lat więzienia), której skutkiem było przekazanie śledztwa Rosjanom, co ostatecznie uniemożliwiło dojście do prawdy.

Chodzi o to, że rząd Tuska zawarł ze stroną rosyjską umowę, że sprawa katastrofy będzie badana na podstawie załącznika nr 13 do konwencji chicagowskiej, a nie umowy polsko-rosyjskiej „o zasadach wzajemnego ruchu lotniczego wojskowych statków powietrznych”. Według konwencji katastrofę bada kraj, na terenie którego się wydarzyła, jeśli był to samolot „państwowy”. Według polsko-rosyjskiej umowy, jeśli samolot był „wojskowy” – badają ją wspólnie prokuratura kraju katastrofy i kraju pochodzenia samolotu. Samolot, którym prezydent Lech Kaczyński i reszta polskiej delegacji lecieli do Smoleńska, nie był „wojskowy”. Ale ten konkretny jego lot miał kryptonim świadczący, że był to „lot wojskowy”. Prawnicy do dziś spierają się o charakter i lotu, i samolotu. Prokuratura dwukrotnie: w 2010 i 2011 r. umorzyła postępowanie w tej sprawie, nie dopatrując się znamion przestępstwa. Bo żeby przestępstwo zaistniało, premier Donald Tusk musiałby świadomie działać bezprawnie i na szkodę interesu Polski. Tymczasem nie jest pewne ani to, że jego działanie było bezprawne, ani to, że było ono celowe: dla wyrządzenia Polsce szkody. Wątpliwość sąd ma obowiązek interpretować na korzyść oskarżonego.

Skoro nie można udowodnić zamachu, to trzeba znaleźć winnego tego, że nie można go udowodnić. Może nim być Antoni Macierewicz – za nieudolność, lub Donald Tusk – za „zdradę dyplomatyczną”. Co wybierze prezes Kaczyński? Postawienie Tuska w stan oskarżenia ma zaletę szczególnie cenną przed wyborami: może go odstraszyć od wizyt w Polsce, gdy grozić mu one będą postawieniem zarzutów, a nawet aresztowaniem. Nie chroni go immunitet przewodniczącego Rady Europejskiej, bo ten immunitet nie obejmuje zarzutów niezwiązanych z pełnieniem funkcji. Szczególnie gdy dotyczą zdarzeń sprzed objęcia u niego urzędu.

Postawienie zarzutów i zatrzymanie jest w gestii prokuratury Zbigniewa Ziobro, więc nie będzie z tym problemów. Areszt – to już sprawa sądu. Ale Zbigniew Ziobro właśnie wymienia prezesów sądów i przewodniczących wydziałów, więc jest prawdopodobne, że wniosek o areszt trafi do odpowiedniego sędziego. Gdyby zaś udało się skomponować odpowiedni skład sądzący – może się nawet skończyć skazaniem. To zaś oznacza dożywotnie odebranie mu biernego prawa wyborczego (kandydowanie do parlamentu czy władz lokalnych, w wyborach prezydenckich). I prawa do sprawowania wielu funkcji publicznych. Dlatego obok zmiany ordynacji wyborczej i przejścia kontroli nad prywatnymi, zwłaszcza lokalnymi mediami, to właśnie przejście sądów da PiS możliwość eliminowania politycznej konkurencji: będzie wtedy nie tylko stawał „pod podejrzeniem”, ale i skazywał. A gdy przejmie Sąd Najwyższy – ostatecznie.

KOMENTARZ

Łamanie odwołaniem



Janusz Wróblewski

Decyzja o zdymisjonowaniu szefowej PISF Magdaleny Sroki podjęta przez ministra kultury i dziedzictwa narodowego Piotra Glińskiego wywołała szok i oburzenie sporej części środowiska filmowego. List otwarty protestujący przeciw odwołaniu, napisany w imieniu organizacji i stowarzyszeń filmowych, podpisało kilkaset osób. Nikt nie ma wątpliwości, że chodzi o stworzenie odpowiedniej przestrzeni dla realizacji

polityki kulturalnej „dobrej zmiany”. A filmowcy są chyba najlepiej zorganizowaną i samodzielną grupą artystyczną – 12 lat temu wywalczyli nową ustawę o kinematografii i doprowadzili do powstania PISF właśnie po to, by zachować samorządność, wolność od nacisków ze strony państwa i rynku.

Pretekstem do usunięcia Magdaleny Sroki ze stanowiska był niefortunny i narażający na szwank wizerunek Polski list do Christophera J. Dodda, prezesa Stowarzyszenia Amerykańskich Producentów Filmowych. Na szczęście Sroka szybko się z niego wycofała, publikując specjalne oświadczenie. Złożyła je również przed Radą PISF, która wyjaśnienie przyjęła. Jednak zdaniem MKiDN dyrektorka PISF, podpisując list, naruszyła podstawowe obowiązki na zajmowanym stanowisku oraz przepisy prawa – choć nie sprecyzowano, jakie konkretnie. W wywiadzie dla Radia ZET wiceminister Jarosław Sellin powoływał się na przepis, który mówi, że „jak jest utrata zaufania, to minister ma prawo taką decyzję

podjąć”. Tymczasem ustawa o kinematografii nie przewiduje takich okoliczności odwołania. W jej świetle można dymisję Sroki uznać za działanie bezprawne, mające na celu złamanie i zastraszenie środowiska.

Wyraźny sprzeciw środowiska przeciwko burzeniu autonomii PISF świadczy, że władza będzie musiała wziąć głos filmowców pod uwagę. Choćby z tego powodu, że – jak trzeźwo skomentował Paweł Pawlikowski – „nie ma zbyt wielu twórców, którzy chcieliby uprawiać narodowy realizm”. Na spotkaniu wiceministra Pawła Lewandowskiego z reprezentacją protestujących filmowców poinformowano, że dymisja jest decyzją polityczną. A skoro tak, może ją cofnąć jedynie sam Jarosław Kaczyński. – *Środowisko filmowe nie ma jednak dostępu do ucha prezesa, protestując, utwierdzamy go tylko, że to on ma rację. Więc sprawa jest przegrana* – podsumował Janusz Zaorski.



Pancerze i nibynóżki

Francuski smakosz i gastronom Anthelme Brillat-Savarin napisał sławną „Fizjologię smaku”. Obserwując ostatnie wydarzenia polityczne, dochodzę do wniosku, że warto na nie spojrzeć okiem fizjologa.

Wzmożenie ruchów robaczkowych obserwujemy w obozie władzy, który z wysiłkiem trawi niejaką różnicę zdań między sobą a swoją częścią, czyli prezydentem Andrzejem Dudą. W związku z powyższym doszło do przyspieszonych skurczów na odcinku jelitowym pod nazwą Solidarna Polska Zbigniewa Ziobry, który zwołał nawet swój kongres zaszczycony obecnością prezesa Jarosława Kaczyńskiego. Prezesowskie pochwały skierowane do ministra Ziobry wielu odczytało jako prztyczek pod adresem prezydenta, moim jednak zdaniem było to pośrednie zwrócenie uwagi na nieprawidłowości w funkcjonowaniu innego odcinka – partii Jarosława Gowina, który nie tylko nie cieszył się z popartych przez siebie w głosowaniu zmian w systemie wymiaru sprawiedliwości, ale też przygotował ustawę uderzającą w interesy słabych prowincjonalnych uczelni wyższych, czyli w zakorzenie PiS w miastach powiatowych. Minister Gowin ostrzeżenie zrozumiał i zaczął zabiegać o prezesowską łaskę pojawienia się na kongresie swojej partii. Niewykluczone, że łaska ta pod pewnymi warunkami zostanie mu udzielona, bo wszystkie odcinki jelit muszą funkcjonować prawidłowo, żeby proces trawienny przebiegał bez zakłóceń.

Obóz władzy jest zagrożony wzmożoną perystaltyką, więc pan prezes wyraźnie pacyfikuje sytuację, ordynując dietę ubogą w błonnik i duże dawki węgla drzewnego, o tyle w największej partii opozycyjnej, Platformie Obywatelskiej, ruchy robaczkowe ustały i w rezultacie grozi jej ciężkie zaparcie połączone z bólem głowy. Potrzebny jest zatem czopek i taką kurację proponuje posłanka Joanna Mucha, która ogłosiła swój program dla całej opozycji. Widać, że pani poseł jest pilną czytelniczką tygodnika POLITYKA, który co drugi numer w programowych artykułach proponuje opozycji porzucenie neoliberalnego kanonu i połączenie miękkiego populizmu społecznego z poszanowaniem wartości i praktyk liberalno-demokratycznych. Pani poseł przeczytała i też proponuje: „bezpieczeństwo socjalne bez łamania kręgosłupów, bez inwigilacji, bez wycinania drzew, bez patriotycznych strzelnic i Misiewiczów”.

Problem polega na tym, że każda poważna koncepcja polityczna musi mieć charakter polemiczny, a tego – z jednym wyjątkiem – w przesłaniu pani poseł brakuje. Czyż bowiem czykolwiek sprzeciw mogą wzbudzić stwierdzenia: „każdy z nas jest jedyny i niepowtarzalny” czy „nikogo nie można zostawiać z tyłu”? Ostry wymiar polemiczny, ale skierowany wyłącznie do wewnątrz PO, mają natomiast twierdzenia, że nowy program powinni stworzyć 40-latkowie.

Ta idea po opozycji pałęta się gdzieś od roku: niech roczniki lat 70. połączą siły i pogonią stetryczących 50-latków, od których dzieli ich ok. 10 lat różnicy (Grzegorz Schetyna – rocznik 1963). To już końska kuracja, która chce zwalczać problem konstypacji poprzez wywołanie rewolucji w kiszkiach. Nic dziwnego, że przewodniczący klubu PO Neumann (49 lat) odpowiedział posłance Musze (42 lata), że PO jej czopka nie potrzebuje, bo ma już własny czopek w postaci swojego programu, który od roku wisi na jej stronie internetowej.

Powyższy opis i analiza zostały dokonane z punktu widzenia fizjologa politycznego zajmującego się czynnościami życiowymi organizmów politycznych. Jednakże badacz wszechstronny powinien umieć zmienić perspektywę w celu wzmożenia płodności poznawczej. Opis czynności życiowych warto uzupełnić opisem i analizą struktury i funkcji. Niech zatem fizjolog zjedzie ze sceny, a wstąpi na nią organicystycznie zorientowany morfolog polityczny. Dla zbudowania teoretycznego modelu posiadającego wartość eksplanacyjną konieczne będą, jak

to przy budowie modeli, pewne uproszczenia. Sięgnijmy zatem, by rzeczy nadmiernie nie komplikować, do królestwa jednokomórkowców, a bardziej konkretnie – pierwotniaków.

Obóz władzy można opisywać i analizować jako otwornicę, pierwotniaka otoczonego siatkowatym pancerzykiem. Najważniejszym organellum otwornicy jest oczywiście jądro komórkowe, którego funkcją jest przechowywanie i powielanie informacji genetycznej oraz kontrolowanie czynności komórki poprzez regulowanie ekspresji genów. Nie ulega wątpliwości, że w obozie władzy jądrem jest pan prezes Jarosław Kaczyński, który przechowuje informację genetyczną, zapewniając mu trwanie w czasie i tożsamość, oraz kontroluje czynności otwornicy. Jądro komórki (pana prezesa) otacza cytozol, płynny składnik cytoplazmy, czyli PiS, którego funkcją jest ochrona jądra i wytworzenie w procesie sterowanym przez to jądro zbudowanego z węgla wapnia pancerzyka, by cytoplazma się nie rozplynęła. Ten pancerzyk ma małe otworki (aperture), przez które otwornica wypuszcza nibynóżki, czyli czasowe organelle – ruchliwe wypustki cytoplazmatyczne pełniące funkcje lokomocyjną i pokarmową. Solidarną Polskę Zbigniewa Ziobry i Polskę Razem Jarosława Gowina można uznać za funkcjonalne politycznie nibynóżki obsługujące PiS i jego jądro. Chcemy, by jednokomórkowiec przesunął się trochę do przodu – uruchamiamy nibynóżkę Ziobro; do tyłu – uruchamiamy nibynóżkę Gowina.

Nibynóżka Ziobro pobiera dla otwornicy składniki pokarmowe, zwracając na poczuciu ludowej sprawiedliwości, nibynóżka Gowin ma konsumować poparcie tych wielkomięjskich prawicowych inteligentów, dla których pisowski cytozol jest zbyt kartoflany, a nibynóżka Ziobro zbyt jakobińska.

Natomiast modelem Platformy Obywatelskiej był inny pierwotniak – ameba, czyli pełzak: jednokomórkowy organizm o zmiennym kształcie ciała, poruszający się ruchem pełzakowatym. Obecny stan tego organizmu charakteryzuje to, że w 2014 r. jądro komórkowe ameby regulujące jej czynności przetransferowało się do Brukseli, pełzak przestał pełzać i przemienił się grudkę cytoplazmy. Głos posłanki Muchy można odebrać jako apel zewnętrzny do cytoplazmy: mam 40 lat i informację genetyczną dla ciebie, zainstaluj mnie jako jądro. Cytoplazma nie zareagowała entuzjastycznie.

Oczywiście obóz władzy może się zaplatać w swoje nibynóżki, ale jak dotąd się rusza. Grudka cytoplazmy tylko dygocze.





© REUTERS/FORUM

Prawą marsz!

Austria postawiła na młodość.

Populistyczna prawica europejska się cieszy: Austrią będzie rządziła najprawdopodobniej koalicja chadeków (OeVP) z antyimigranckimi wolnościowcami (FPÖ). Wyborcy nie przejęli się apelami ustępującego kanclerza (premiera) Christiana Kerna, lidera socjaldemokratów, aby do powstania takiej koalicji nie dopuścili. Austria pokazała, że antyliberalna i antyeuropejska prawica, wspierana przez media rosyjskie dla zagranicy, zyskała w Europie silny przyciągacz. Kto wie, czy nie osiągnęłaby jeszcze lepszego wyniku, gdyby nie **Sebastian Kern**, lider chadeckiej centroprawicy, szykujący się do objęcia urzędu kanclerza w wieku zaledwie 31 lat. Ukraść show wolnościowcom, przechwytyjąc ich antyimigranckie hasła, a zarazem obiecując obniżenie podatków i więcej sprawiedliwości społecznej. Udało mu się zostać nową, młodą i sympatyczną twarzą zużytej politycznie austriackiej chadecji. Temu służył wyzywający wyborców do głosowania na „listę Sebastiana Kurza”. Jeśli zdecyduje się rozmawiać o koalicji z populistyczną prawicą FPÖ, jego zastępcą zostanie lider wolnościowców Heinz-Christian Strache, w młodości zadający się z neonazistami, a dziś grający statecznego męża stanu.

Strache nie kryje, że widziałby Austrię w Grupie Wyszehradzkiej, skupiającej narody należące onegdaj do imperium austro-węgierskiego, i że jego partia ma prorosyjskie sympatie: domaga się zniesienia sankcji UE za aneksję Krymu. FPÖ była już w koalicji rządzącej dwa razy. Po raz drugi weszła do niej, także z chadecją, w 2000 r. Skończyło się kryzysem dyplomatycznym z wspólnotą europejską i szybkim upadkiem rządu. Tym razem Europa patrzy na Austrię z niepokojem, ale i z rezygnacją.

Zuma na zakręcie

Niezatapialny prezydent RPA Jacob Zuma ma nowy kłopot: Sąd Najwyższy nakazał wznowić śledztwo w sprawie 783 przypadków korupcji, fałszerstw i prania pieniędzy – związanych z wielkim kontraktem zbrojeniowym w 1999 r. Sprawa ślimaczy się od lat, a jej kontrowersyjne zawieszenie w 2009 r. pozwoliło Zumie wystartować w zwycięskich wyborach prezydenckich. Inne groźne dla niego dochodzenie dopiero rusza, dotyczy związków prezydenta i jego rodziny z rodziną Gupta. Kariera trzech braci biznesmenów z Indii, którzy pojawili się w RPA ćwierć wieku temu i zaczęli od części komputerowych, a na koniec trafili do pierwszej dziesiątki lokalnych multimiliardierów, oparta była na jednym pomysle. W postapartheidowych czasach każda firma, aby prosperować, musiała mieć jako szefa osobę o czarnym kolorze skóry. Guptowie wybrali na swojego frontmana syna ówczesnego szefa rządzącej krajem ANC. Duduzile Zuma stanął na czele przynajmniej 19 kolejnych biznesów braci Gupta, od kopalń po media. A kiedy tata został prezydentem, Guptowie (jak wynika z GuptaLeaks, ujawnionych 100 tys. ich maili) wybierali i dymisjonowali ministrów, a także wyspecjalizowali się w państwowych kontraktach. Powstał intratny dla obu rodzin „system Zuptas”.

Po upowszechnieniu maili, Guptowie zaczęli wyprzedawać swoje dobra. Telewizję informacyjną i gazetę kupił np. były rzecznik Zumy, za pieniądze pożyczzone przez braci G. Wynajęli oni też brytyjską firmę PR do prowadzenia kampanii w mediach społecznościowych tłumaczącej, że za atakami na Guptów stoi „biały kapitał monopolistyczny” i że to on winien jest wszystkich nierówności i nieszczęść dzisiejszej RPA. Co podgrzało i tak wybuchową atmosferę wśród sfrustrowanej młodej czarnej większości. W sierpniu Zuma przetrwał ósme już wotum nieufności, ale dwóch lat do końca kadencji może nie przetrwać. Co więcej, ANC, rządząca od początku nowej RPA, ma już tym razem z kim zagrać.



© GETTY IMAGES

Xi chińskim Putinem?

W Chinach trwa najważniejszy polityczny tydzień pięciolecia. Podczas XIX zjazdu partii komunistycznej (odbywają się co pięć lat, obecnie zaczął się 18 października) sekretarze pod wodzą **Xi Jinpinga** ogłoszą, jaką przyszłość szykują dla 1,4 mld rodaków. Przedzjazdowe spekulacje dotyczyły przede wszystkim pozycji samego Xi – czy zaprezentuje następcę, który przejąłby ster w 2022 r., jak skomponuje ściśle kierownictwo biura politycznego, czy odeśle na emeryturę Wanga Qishana, strażnika dyscypliny w partii i kluczowego stronnika. Te decyzje będą wskazówką, czy Xi zamierza złamać partyjne zasady sukcesji i chciałby porządzić dłużej niż przepisowe dwie kadencje,



trwające w sumie 10 lat. Na razie, ledwie po pierwszej rundzie, sekretarz generalny, m.in. za sprawą partyjnych czystek motywowanych walką z korupcją, zgromadził najwięcej władzy od czasów Mao i gromadzi dalej. Tygodnik „The Economist” widzi w nim wręcz najpotężniejszego człowieka na świecie.

Tak wzmocnioną władzę Xi wykorzysta do dalszej reformy gospodarki. Wzrost ma pobudzać budowa systemu szlaków komunikacyjnych do Europy i Afryki, wygaszenie nieefektywnych branż i uniezależnienie się od dostaw najnowocześniejszych technologii. Partia obiecuje także, że w ciągu kilku lat całkowicie zlikwiduje biedę i w ogóle poprawi jakość życia mieszkańców, np. przez oczyszczenie środowiska naturalnego. Sprawa jest tym bardziej paląca, że przewodniczącemu Xi nie udało się dotąd rozwiązać szeregu problemów: utrzymuje się bańka na rynku nieruchomości, banki są w wątpliwej formie, przemysł ciężki ma przerost zatrudnienia, rośnie góra państwowych i prywatnych długów, co pachnie poważnym kryzysem i kłopotami dla rządzących.

Palestyńczycy się godzą

Zwaśnione palestyńskie ugrupowania chcą się w końcu pojednać. Podpisane w Kairze wstępne porozumienie zakłada, że do 1 grudnia rządzący na części Zachodniego Brzegu Fatah przejmie wszelkie obowiązki w kontrolowanej przez Hamas Strefie Gazy. Spór między frakcjami ciągnie się od lat, a jego osią jest stosunek do akcji zbrojnych przeciwko Izraelowi. Hamas nigdy nie wyrzekł się terroryzmu, podczas gdy Fatah w porozumieniach z Oslo zrezygnował z walki zbrojnej. Punktem zwrotnym było zwycięstwo wyborcze Hamasu na terytoriach palestyńskich w 2006 r. Fatah nie wszedł wówczas do rządu, a lojalne wobec niego służby nie podporządkowały się ministrom Hamasu. Doszło do rozlewu krwi. Ostatecznie w 2007 r. Hamas przejął wyłączną kontrolę nad Gazą, a Fatah nad Zachodnim Brzegiem.

Teraz Hamas w objęcia Fatahu popchnęła konieczność – wraz z izolacją Kataru rządzącego Gazą ugrupowanie traci swojego głównego sponsora, a całkowita blokada enklawy grozi nie tylko klęską humanitarną, ale również osłabieniem samego Hamasu, któremu coraz bardziej daje się we znaki uszczelnianie granicy przez Egipt. Dlatego jest gotów na ustępstwa, łącznie ze zgodą na reformę służb oraz powstrzymaniem się od zamachów i odpalania rakiet przeciwko Izraelowi, oddaniem kontroli nad przejściami granicznymi z Izraelem i Egiptem (w Rafah mają pojawić się europejscy obserwatorzy, by zapobiegać szmuglowi broni przez tunele). O ile łatwo będzie się dogadać w sprawie 50 tys. urzędników, o tyle porozumienie może się rozbić o rozbrojenie Hamasu. Dla obu stron jest to czerwona linia. Jeśli Hamas nie złoży broni, umowa będzie warta tyle co papier, na którym ją podpisano.

Kara śmierci sprzeczna z Ewangelią

Papież Franciszek po raz kolejny publicznie wystąpił przeciwko karze śmierci. Tym razem jednak tak zdecydowanie, jak nigdy wcześniej. Przy okazji watykańskich obchodów 25-lecia ogłoszenia przez Jana Pawła II Katechizmu Kościoła Katolickiego papież opowiedział się za rewizją nauczania kościelnego na ten temat. Franciszek nazwał karę śmierci niedopuszczalną, nieludzką, z istoty sprzeczną z Ewangelią. Według papieża potrzebna jest odpowiednia zmiana w Katechizmie, która jednoznacznie odrzuci stosowanie kary śmierci. Obecnie Katechizm stwierdza, że Kościół jej nie wyklucza, gdy są podstawy, by uznać, że tylko w ten sposób można ochronić ludzkie życie przed napastnikiem. Podkreśla, że jeśli to tylko możliwe, władza powinna jednak ograniczyć się do „środków bezkrwawych”.

Słowa Franciszka już wywołały dyskusję wśród katolików. Ci nastawieni konserwatywnie znów mają kłopot z nauczaniem obecnego papieża, które podważa status quo polegające na tolerowaniu różnych opinii w tej śmiertelnie poważnej sprawie. Obaj poprzednicy Franciszka, papież Jan Paweł II i Benedykt XVI, byli w zasadzie przeciwnikami stosowania kary śmierci. W historycznym państwie kościelnym kara była dopuszczalna. Formalnie zniósł ją papież Paweł VI w 1969 r.

Haker hakera hakuje

Szukając informacji o działaniach amerykańskiej Agencji Bezpieczeństwa Narodowego (NSA), izraelski wywiad zhakował rosyjską firmę antywirusową Kaspersky Lab i przy okazji odkrył, że Rosjanie nie tylko chronią komputery NSA, ale też je szpiegują. Z antywirusa Kaspersky korzysta ponad 400 mln użytkowników na całym świecie, a w Stanach, oprócz osób prywatnych, robi to też blisko 20 agencji rządowych, na czele właśnie z NSA, Departamentem Stanu, Obrony, Skarbu, Armii czy Marynarki i Sił Powietrznych. Tymczasem hakując przez Kaspersky'ego, Rosjanie mogli uzyskać dostęp nie tylko do bazy klientów, ale i do kodu źródłowego oprogramowania, co w przyszłości może umożliwić przeprowadzenie cyberataków.

Izraelczycy dokonali tego odkrycia już trzy lata temu i jako lojalny sojusznik o swoim odkryciu poinformowali Amerykanów. A ci przez wiele miesięcy potwierdzali informacje i sprawdzali, jakiego rodzaju dane interesują Rosjan. Ostatecznym potwierdzeniem było to, że Rosjanom udało się wykraść dokumenty, które jeden z pracowników NSA przechowywał na swoim domowym komputerze, na którym też miał zainstalowany program antywirusowy Kaspersky'ego. Sprawę opisywały m.in. dzienniki „Washington Post” i „New York Times”, amerykański rząd zakazał stosowania Kaspersky'ego w administracji federalnej, a wielkie sieci handlowe Best Buy i Office Depot wycofały się z jego sprzedaży. Kaspersky, który z amerykańskiego i zachodnioeuropejskiego rynku uzyskuje blisko 60 proc. swoich dochodów, już liczy straty. A inne rosyjskie firmy informatyczne, które działają za oceanem, obawiają się, że sprawa odbije się też na nich.



© RADEK/PETRUSZKA/PAP

Rząd się wyleczy?

JOANNA SOLSKA

PiS ciągle nie wie, jak się ustosunkować do protestu rezydentów. Czy młodych lekarzy zlekceważyć, jak do tej pory? Przecież głoduje zaledwie 40 osób. Czy może potraktować z buta – jak sędziów – i wytoczyć przeciwko całej „kaście” medialne armaty?

Spełnienia ich głównego postulatu, żeby nakłady na publiczną służbę zdrowia zwiększyć w ciągu trzech lat z obecnych 4,7 proc. do 6,8 proc. produktu krajowego brutto rząd PiS raczej nie rozważa. Mimo deklaracji Jarosława Kaczyńskiego, że byłoby to absolutne minimum. Ale kiedyś, w przyszłości. Z wieloletniego planu finansowego państwa wynika bowiem, że obecne 4,7 proc. w 2020 r. ma być ciągle aktualne. Rezydenci za deklarację podziękowali i kompromisowo zgodzili się na 6 proc.

Po nieudanych rozmowach z Konstantym Radziwiłłem, a potem Beatą Szydło, swoje postulaty adresują teraz do prezesa. Wyciągnięta do zgody ręka wisi jednak w powietrzu. Widać, że PiS się zastanawia.

Nie byłoby trudno skłonić narodową fundację do kolejnej kampanii pokazującej, ilu to pacjentów wysłali lekarze na tamten świat, przykładów dostarczyliby z pewnością nawet koledzy z rządu. A w wersji light powtórzyć dawne hasło „pokaż lekarzu, co masz w garażu” i powrócić do łapówkowej narracji. Napuścić suwerena na lekarzy byłoby chyba nawet łatwiej niż na sędziów,



Protest głodowy lekarzy rezydentów w Dziecięcym Szpitalu Klinicznym w Warszawie

TVPiS już zaczęła. Na razie PiS usiłuje językiem insynuacji suwerenowi wmówić, że protesty prawdopodobnie ze służbą zdrowia nie mają nic wspólnego. W domyśle – są inspirowane przez totalną opozycję i jakieś wrogie Polsce siły. No bo przecież rezydenci nie mieli podwyżek płac od dobrych siedmiu lat, więc dlaczego zdecydowali się protestować dopiero teraz? Wcześniej judzono naród, że młodzi lekarze walczą o podwyżki dla siebie, chcą zarabiać 9 tys. zł miesięcznie.

Ale protest nie gaśnie, a nawet nabiera dynamiki. W sobotę rezydenci, głodujący od tygodnia w holu Dziecięcego Szpitala Klinicznego przy ul. Banacha w Warszawie, przenieśli się do centrum stolicy, w Al. Ujazdowskie. Pikieta, na którą zjechali młodzi lekarze z całego kraju, odbyła się nie tylko pod Kancelarią Prezesa Rady Ministrów w Warszawie, ale też w wielu innych miastach. Protestujących poparła Naczelna Rada Lekarska, do tej pory zachowująca się raczej powściągliwie. W końcu Konstanty Radziwiłł, obecny minister zdrowia, przez lata przewodził samorządowi lekarskiemu i do niedawna był u Macieja Hamankiewicza częstym gościem. W poniedziałek minister z członkostwa w NRL zrezygnował.

Postulat płacy minimalnej dla lekarzy, tych nieszczęsnych 9 tys. zł, też wyszedł z NIL i przed kilkoma laty zdecydowanie popierał go obecny minister zdrowia. Młodzi, zrzeszając się wiosną tego roku z ratownikami medycznymi, fizjoterapeutami, pielęgniarkami i innymi lekarzami w Porozumieniu Zawodów Medycznych, tylko się pod tym postulatem podpisali. I poszli dalej, przygotowując obywatelski projekt ustawy, pod którym zebrali 250 tys. podpisów. Zanieśli go do Sejmu, trafił do zamrażarki. Projekt ustawy zignorowano tak samo jak wcześniejsze protesty uliczne lekarzy rezydentów. Może dlatego, że nigdy nie udało im się zmobilizować opinii publicznej do wyrażenia bardziej stanowczego poparcia. Środowisko lekarskie też wobec ich protestów ma stosunek niejednoznaczny.

Konstanty Radziwiłł próbował rozbroić rezydentów kilka dni po ogłoszeniu przez nich głodówki. Zaproponował podwyżki płac, nawet o 1,2 tys. zł miesięcznie, ale tylko dla niektórych, reszcie rzucając stuzłotowe ochłapy. Podwyżki miały być dla tych zdobywających najbardziej deficytowe specjalizacje, np. chirurgów czy z medycyny rodzinnej. Tylko że polskiej służbie zdrowia brakuje już lekarzy wszystkich specjalności, średnia wieku lekarza specjalisty przekroczyła 54 lata. Polscy lekarze starzeją się jeszcze szybciej niż ich pacjenci. Powodem jest rosnąca fala emigracji. Portal Medexpress podaje, że od 2005 r. z Polski do pracy za granicą wyjechało już 11,5 tys., czyli ponad 10 proc. wszystkich lekarzy. Trend się nasila. Rozkwit prywatnej służby zdrowia spowodował, że brak medyków stał się dotkliwy jeszcze bardziej.

Gdyby starsi, od lat mający uprawnienia emerytalne, zdecydowali się odejść na zasłużony odpoczynek, nie będzie nas miał kto leczyć. Wiele szpitali i przychodni trzeba by zamknąć. Polskich pacjentów uratować mogą tylko młodzi lekarze, jeśli – jak wielu ich kolegów – nie zdecydują się na lepszej płatną pracę za granicą. Nie brakuje chętnych na studia medyczne, chcą leczyć w kraju, politykom jednak na nich nie zależy. Rezydenci próbnie ich podzielenia nie ulegli. O postulacie głównym minister nie jest władny rozmawiać, jego spełnienie nie od niego zależy. Gdy zgodnie z własną zapowiedzią publiczna służba zdrowia zacznie być finansowana z budżetu, będzie zależało jeszcze mniej. Słychać jednak, że Konstanty Radziwiłł może za protest zapłacić stanowiskiem. Sam fakt, że ministrem zdrowia została osoba spoza PiS, od początku świadczył, że przeznaczono go do roli zderzaka.

Teoretycznie spełnienie postulatów rezydentów zależy od premier Szydło, dlatego po nieudanych rozmowach z ministrem rezydenci domagali się spotkania właśnie z nią. Udało się, ale pani premier dwukrotnie usiłowała ich wystawić do wiatru. Pierwszy raz namawiając, żeby przegrali protest i wzięli udział w pracach zespołu, który będzie szukał rozwiązania problemu. Według recepty: przestaną głodówką budzić społeczne zainteresowanie, protest wygaśnie. Drugi raz, gdy w ogóle nie wyszła z gabinetu na spotkanie z delegacją młodych lekarzy, stawiając jako warunek zakończenie, a nie zawieszenie protestu. Pani premier najwyraźniej sama nie jest władna im cokolwiek zaproponować, dlatego kluczy i szuka pretekstów. Od soboty rezydenci kierują swoje postulaty do prezesa.

PiS liczy, że protest wygaśnie. Może nie trzeba będzie się uciekać do radykalnych rozwiązań. Poparcie dla partii rządzącej wynosi już rekordowe 47 proc. A więc psy szczekają, karawana jedzie dalej. A prof. Józefina Hrynkiewicz, posłanka PiS i specjalistka od polityki społecznej, na ostrzeżenie, że niespełnienie postulatów rezydentów oznaczać będzie ich wyjazd do pracy za granicą, krzyczy z sejmowej ławy: „Niech jadą!”. Będzie spokój.

Nie będzie spokoju. Bo jednak coś się zmienia. Na symboliczne „niech jadą” posłanka Hrynkiewicz jeszcze bardziej symbolicznie zareagowała wiekowa uczestniczka powstania warszawskiego, ►